

Od autora: wspomnienia

cz.3

– Jak Krzysio otworzył klapę do wyjścia na dach, co? Ale to potem. Teraz... – przerwałem i spojrzałem w górę, aby ponownie ocenić sytuację. Nic się nie zmieniło, Krzysio dalej siedział na skraju dachu, na zmianę śmiał się i wesoło pogwizdywał. Dokończyłem ciszej: – Ja go będę zagadywał, a wy spróbujcie wejść przez właz i go chwycić. Poczekać jeszcze chwilę. – Powstrzymałem ich, gdyż kiwnęli głowami i już odwrócili się w kierunku drzwi wejściowych do budynku. – Inni zaraz przyniosą koce i w razie czego... no, wiecie co, na wszelki wypadek. Oby nie. Spróbujcie go chwycić.

Nie minęło dużo czasu, kiedy wrócili junacy z kocami. Kiwnąłem głową Dedukowi i Szedłowskiemu; pobiegli do wejścia i zniknęli w środku. Odwróciłem się do przybyłych junaków:

– Słuchajcie uważnie. Po czterech do jednego koca i mocno trzymać za rogi. Jak Kawalerski będzie znowu biegał po dachu i groził, to wy też, macie być tam, gdzie on. Cholera wie, co robi... Koc, nie koc, może złagodzi. Dwa koce obok siebie i dwa z tyłu. Chłopaki... – spojrzałem na nich uważnie. Stali milcząc i bez uśmiechu. To mnie trochę uspokoiło. – Panowie – powtórzyłem ciszej. – Liczę na was. To wasz kumpel. Rozumiemy się?

– Jasne, panie komendancie. Chłopaki, po czterech do koca. – Dowódca drużyny Zabłocki wszedł w swoją rolę. – Niech pan zajmie się Krzysiem, a my będziemy pilnować.

Klepnąłem go w ramię i spojrzałem ponownie w górę. Kawalerski przestał pogwizdywać, patrzył w górę i kręcił nad głową kółeczka dłonią.

– Junaku Kawalerski, chyba jednak już starczy tego siedzenia na dachu. Nawet zabawa kiedyś się kończy. A ja jestem po całej dobie służby. Zamiast spać, musiałem przyjechać. Przez ciebie. – Starłem się mówić bez przerwy, aby Krzysio nie rozglądał się na boki. – Wiesz, jak to jest po służbie. Tylko spać się chce.

Spojrzał w dół, oparł dłonie o krawędź dachu i przekrzywił głowę, jakby chciał lepiej słyszeć. Nagle oderwał ręce i klasnął, odkrzykując:

– Ale ja pana nie budziłem! To nie ja! Tra la la la, to nie ja! Tra la la la, to nie ja!

„Wymyślił! Niech go tylko dorwają i sprowadzą...” – Ledwie się powstrzymałem od rzucenia wulgaryzmem w jego stronę.

– Junaku Kawalerski, nieważne, kto budził. Tak trzeba. Wiecie, że za was też odpowiadam. A spać mi się chce. Zejdźcie na dół, a ja pojadę z powrotem do domu i lulu.

Zaczął drapać się po nosie, jakby próbował coś przemyśleć. Wreszcie się odezwał:

– To niech pan jedzie, panie komendancie.. A mnie tu dobrze! Cały cmentarz widzę. Jak fajnie!

„Żebyś ty się na tym cmentarzu nie znalazł – pomyślałem z narastającą irytacją. Odetchnąłem głęboko, aby opanować nerwy. – Zdzisieć, spokój. Inaczej...” – nie skończyłem myśli, aby przerwa w rozmowie

nie trwała zbyt długo.

cz.4

– Krzyś – zacząłem ponownie. Nie dokończyłem. Kawalerski odwrócił się nagle do tyłu, gwałtownie wstał i zaczął biec po dachu w stronę końcowej, krótszej ściany budynku, przeskakując jak kangur nad rozciągniętymi poziomo drutami odgromowymi. Wrzeszczał przy tym wniebogłosy. Sekundę później zobaczyłem też biegnących za nim Szedłowskiego i Deduka. Byli od Krzysia nie więcej niż dwa metry. Tylko dwa metry, niby bardzo blisko, ale jednak za daleko.

– Koce! – krzyknąłem w stronę Zabłockiego. Nie musiałem; cztery zespoły już biegły w ślad za Kawalerskim. Ledwie odskoczyłem przed nimi pod ścianę.

Do skraju budynku było z trzydzieści metrów. Krzysio nie dał szansy goniącym, był od nich drobniejszy i szybszy. Dobiegł do skraju, zatrzymał się i krzyknął:

– Bo skoczę!

Uniósł jedną nogę do góry, zachwiał się i zaczął machać rękoma, aby utrzymać równowagę. Ścigająca dwójka junaków zatrzymała się kilka metrów od niego. Serce podskoczyło mi do gardła.

– Krzyś, dobra, stań spokojnie. Nie ruszą cię. – Podbiegłem również bliżej. – Szedłowski, Deduk, zostawcie go. Zejdźcie.

– Skoczę! Niech odejdą, bo skoczę! – Tym razem w jego głosie nie pobrzmiwała już nuta śmiechu.

– Krzyś, oni już schodzą. Przecież widzisz. – Początkowo nie zareagowali, stali w miejscu, więc ponagliłem ich gwałtownym ruchem ręki. Wreszcie się odwrócili i znikli mi z oczu za krawędzią dachu.

Kawalerski przez chwilę patrzył za nimi, potem siadł na jego brzegu z nogami opuszczonymi w dół, jak poprzednio. Spojrzał na mnie i krzyknął, ze złością w głosie:

– Oni chcieli mnie skrzywdzić!

– Co ty gadasz, przecież Deduk jest twoim kumplem. Chciał z tobą tylko pogadać.

– A Szydło?! Ja go nie lubię! – Wyciągnął rękę, oskarżycielsko wskazując za siebie.

– Szedłowski? – Udałem zdziwienie. – To twój kumpel go wziął, bo Deduk sam bał się po dachu chodzić.

Krzysio spojrzał na mnie, znowu przekrzywił głowę, jakby się zastanawiał. Nagle wstał i zaczął maszerować wzdłuż dachu samym jego skrajem, wysoko wyrzucając nogi w górę i energicznie wymachując ramionami. Jednocześnie rozpoczął, w rytm swojego marszu, podśpiewywać głośno: „tam, taram, tam, taram, tam, taram...”.

„No nie! Zaraz zahaczy o druty odgromówki i polec...” – przemknęła mi myśl. Odwróciłem się w stronę moich ratowników z kocami, ale nie trzeba było ich ponaglać – już szli w tym samym tempie, co Krzyś

na dachu. Ruszyłem za nimi. „Kiedy mu się znudzi? Jak go przyskrzynić?” – Gorączkowo próbowałem wymyślić sposób.

cdn.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Zdzisław, dodano 03.07.2021 10:36

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.